

Hubert JUCHIMIUK* (Poland)

ZA CHLEBEM I W POSZUKIWANIU WOLNOŚCI. Refleksje współczesnego nastolatka na temat polskiej emigracji¹

„Polacy są przede wszystkim patriotami. Wiele razy dowodzili, że są gotowi umierać za ojczyznę; tylko nieliczni są jednak gotowi dla niej pracować.”

~Norman Davies

Czym jest emigracja? Myślę, że dzisiaj pojęcie to, zna prawie każdy, a ci którzy nie znają nie powinni mieć kłopotu ze znalezieniem objaśnienia tego terminu. Według Wikipedii – internetowej encyklopedii jest to „wyjazd za granicę na pobyt czasowy lub w celu zamieszkania na stałe”. Moje rozważania właśnie odnośnie emigracji mają stać się tematem tej pracy. Zastanówmy się przez chwilę – czy to zjawisko jest korzystne dla nas, Polaków obecnie? Moim zdaniem: i tak i nie. Z emigracją jest bowiem jak z większością rzeczy na tym świecie, nie da się ich jednoznacznie ocenić. Ma ona zarówno swoje dobre jak i złe strony. Osobiście uważam, że w obecnej sytuacji zjawisko emigracji w takiej formie, w jakiej występuje jest dla naszego narodu wręcz szkodliwe i próbuję wyjaśnić dlaczego.

Po blisko dwóch godzinach rozmyślenia, zapewnieniu kartki notatkami i kilku nieudanych próbach napisania tej pracy postanowiłem „ugryźć” problem od innej strony niż do tej pory. W mojej głowie zrodziło się pytanie: Dlaczego ludzie emigrują? Jaki mają cel, co chcą osiągnąć? Mają nadzieje na lepsze wykształcenie? Raczej nie, przecież mamy w Polsce światowej sławy uczelnie, których absolwenci często wspinają się na wyżyny intelektualne i stają się cenionymi naukowcami i fachowcami. Może czują się w Polsce prześladowani i uciekają przed represjami? Ten pomysł również odpada. Przecież komunizm „skończył się” w Polsce prawie 27 lat temu i od tego czasu żyjemy w wolnym i niepodległym państwie. Prawdziwy powód jest dużo bardziej prozaiczny. Polacy emigrują z powodów ekonomicznych. Poszukują dobrej i lepiej opłacanej pracy, szukają tzw. „lepszego życia”. Emigracja daje im szansę znalezienia go. Ludzie wyjeżdżają do Niemiec, Anglii, Norwegii, czy Holandii, bo tam więcej się zarabia. Niektórzy uważają nawet, że żyje się tam lepiej, ale ja się z tym twierdzeniem nie zgadzam. Ktoś może powiedzieć: „Fajnie, dzięki emigracji ludzie mają więcej pieniędzy i mogą przez to bardziej się rozwijać, żyć na wyższym poziomie etc.”, ale spójrzmy prawdzie w oczy – czy taki np. norweski pracodawca równo będzie cenił pracę Polaka i innego Norwega? Szczerze w to wątpię. Czy nie jest prawdą to, że Polak – emigrant zarabia mniej na tym samym stanowisku niż „tubylec”? Taka forma dyskryminacji jest jak najbardziej powszechna i dotyka nie tylko naszych rodaków, ale myślę, że i wszystkich migrantów. To zaś, że Polacy muszą „uciekać” z kraju z pobudek czysto majątkowych jest porażką, porażką polskiej polityki gospodarczej, porażką zarówno rządów PO – PSL jak i tych wcześniejszych, a ostatecznie porażką Polski na arenie międzynarodowej. Świadczą o tym chociażby słowa Davida Camerona, które wypowiedział do Donalda Tuska podczas negocjacji dotyczących budżetu Unii Europejskiej w listopadzie 2012 r. a brzmią one następująco: „Rząd Jej Królewskiej Mości stworzył więcej miejsc pracy dla Polaków niż rząd RP”. Zaskakujące to i smutne zwłaszcza z perspektywy tych, którzy swoją przyszłość wiążą pomimo trudów z życiem w Polsce, bo jeszcze wierzą, bo mają nadzieję, bo nie chcą wyjeżdżać. Według mnie powinniśmy wyciągnąć z tego wnioski jeśli nie chcemy być wyśmiewani za granicą i leży nam na sercu dobro Polski i Polaków.

* Praca wyróżniona w konkursie, zorganizowanym przez Studenckie Koło Naukowe Historyków oraz Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych UPH w Siedlcach; Hubert Juchimiuk, uczeń II klasy, Liceum Ogólnokształcącego im. gen. Władysława Sikorskiego w Międzyrzecu Podlaskim, opiekun p. Bożena Lesiuk; sikorski.lo@wp.pl

Emigracja niesie ze sobą także inne skutki. To, o czym dotychczas pisałem to jedynie wierzchołek góry lodowej. Na czoło negatywnych konsekwencji wysuwa się ta najboleśniej – tracimy ludzi do pracy. Zwykli robotnicy jadą za granicę „na saksy”, a u nas zaczyna brakować fachowców. Niestety, problem ten nie dotyczy jedynie tych prostych robotników. Na zachód masowo uciekają ludzie wykształceni. Przyszli lekarze, inżynierowie, czy absolwenci kierunków ścisłych. Już teraz mamy paraliż w służbie zdrowia, bo brakuje nam lekarzy specjalistów. Strach pomyśleć o tym, co może wydarzyć się za parę lat. Moim zdaniem każdy Polak, który „ucieka” pracować za granicę to przeogromna strata kapitału ludzkiego, jedna para rąk do pracy mniej i ostatecznie brak ludzi, którzy mogliby pomóc wydzwignąć nasz kraj z upadku, z którego rozpaczliwie usiłuje się podnieść.

Polska racja stanu – to kolejny argument przeciwko emigracji. Dlaczego? Z prostych przyczyn. Tak jak już wcześniej wspomniałem – tracimy ludzi do pracy, ale nie tylko ich. Tracimy także ogromne sumy pieniędzy. Zamiast zarabiać na siebie samych i na własną ojczyznę zarabiamy na Niemców, Anglików, Norwegów i obywateli innych narodów. Tracą Polacy, a zyskują zachodnie mocarstwa, które niekoniecznie chętne są, aby odwdzięczać się nam za te przeogromne ilości kapitału ludzkiego. W tej sytuacji, o ironio, wciąż wydają się być aktualne słowa Hansa Franka – Generalnego Gubernatora okupowanych ziem polskich: „Polacy muszą być tak biedni, by sami chcieli dobrowolnie jechać na roboty do Niemiec”. Cytat sprzed wielu lat, a wydaje się być jak najbardziej na czasie. To skłania do refleksji, że to, czego nie udało zrealizować się Niemcom podczas II wojny światowej realizuje teraz Unia Europejska, tylko, że posługuje się innymi metodami.

„Niszczcie wszystko, co w kraju wroga najlepsze i zabierajcie surowce i owoce pracy. Czyńcie ludzi biednymi i zostawiajcie ich w poczuciu zadłużenia.” - cytat mistrza Sun sprzed blisko 2500 lat. Pomyślmy chwilę – czy gloryfikowana obecnie Unia nie zabiera nam wszystkiego co najlepsze? Zamykamy kopalnie, bo „tak UE każe?”, albo zważmy chociaż na fakt, że 80% mediów w Polsce nie należy do Polaków. Wyprzedawanie polskiego kapitału za granicę też wydaje mi się dziwne. Być może Niemcy nie zrezygnowali z Polski i jeszcze raz próbują nas sobie podporządkować, tylko że tym razem pod przykrywką „wspólnego interesu”.

Zanim przejdę do zakończenia, to chciałbym jeszcze nawiązać do filmu, którego tytułu niestety nie pamiętam, ale poruszyła mnie jego wymowa. Był to dokument, który opowiadał o Polakach na emigracji. Szczególnie pamiętam jedną scenę. Nasi rodacy w Wielkiej Brytanii mówili o tym, że nie uczą swoich dzieci języka polskiego, a w ich domu mówi się jedynie w języku angielskim. Dodatkowo przeraża skala tego zjawiska. Ukazał się tutaj przeogromny problem natury moralnej trawiący Polaków na emigracji. Nie rozumiem jak z własnej woli można odrzucić kulturę, historię, a przede wszystkim język kraju, z którego się pochodzi. Język, o który prawdopodobnie oddawali życie przodkowie, tych którzy tak postępują. To tak jakby wyprzeć się własnej matki. Według mojej opinii (opinii człowieka od dziecka chowanego w wierze katolickiej) jest to wręcz grzech – grzech ciężki, a takie zachowanie jest wprost niewybaczalne. Przeraża także inne zjawisko. Często słyszę o ludziach, którzy po pół roku pobytu za granicą „zapominają” polskiego i używają nagminnie słówek z innego języka. Sam nie wiem, czy mnie to bardziej razi czy śmieszy. Na pewno jednak złości mnie, gdy ludzie wypierają się polskości, bądź wywyższają cudzą kulturę ponad własną. Taka czołobitność wobec wszystkiego, co obce przeraża, bo często jej korzenie tkwią w naszej zaścianowości i ciągłym poczuciu niższej wartości. Obecna sytuacja ekonomiczna w kraju, wbrew oficjalnym komunikatom, niestety nadal nie sprzyja umacnianiu własnej wartości młodego pokolenia wkraczającego na rynek pracy. Młody człowiek, który wysłał sto ofert pracy i jej nie znalazł w kraju, w akcie rozpaczycy decyduje się na opuszczenie go. Kiedy zyska pracę i szansę na godne życie na obczyźnie często towarzyszy temu zachłystnięcie się nowym, nieznanym, lepszym??? Towarzyszy temu czasem odrzucenie swoich korzeni w ramach protestu wobec tego, że wcześniej ta ojczyzna odrzuciła jego. Można tu moralizować twierdząc, że urodzeni w Polsce, wychowani, wykształceni winniśmy spełnić wobec swojej ojczyzny pewne obowiązki, nawet za granicą kultywować tradycję, kulturę, czy dbać o język. Można pouczać, że nie powinno się zbyt pochopnie wyjeżdżać. Można... Tylko że kiedy ma się dwadzieścia kilka lat i życie przed sobą, oraz świadomość różnicy perspektyw trudno nie mieć poczucia, że skoro nie mogę znaleźć godnej pracy w Polsce to znaczy, że jestem tu

zbędny, nikomu niepotrzebny. Poczuciu odrzucenia towarzyszy rozgoryczenie i przekonanie graniczące z pewnością, że życie ma się tylko jedno i skoro nikomu poza mną w mojej ojczyźnie na mnie nie zależy to mam obowiązek wziąć los w swoje ręce i poszukać własnego miejsca na ziemi, gdzie nie będę się martwił, jak przeżyć „od pierwszego do pierwszego”, gdzie moja wiedza, praca i zaangażowanie zostaną odpowiednio wykorzystane i docenione. Kraje, które w porę zauważą tę zależność mają szansę się rozwijać. Te, które ją przeoczą będą borykać się z wieloma problemami. Jak na razie niestety, stanowimy tą drugą kategorię. Żeby to zmienić potrzeba perspektywicznej polityki ekonomicznej i ogromu dobrej woli ludzi u steru władz, takich, którzy będą mieć szerokie horyzonty myślowe i dla których człowiek nie będzie stanowił jedynie danej statystycznej, a dobro ojczyzny nie będzie jedynie sloganem wyborczym.

Emigracja Polaków na dużą skalę rozpoczęła się wraz z wstąpieniem Polski do Unii Europejskiej. Apogeum tego zjawiska przypadło na rok 2007 i od tej pory ilość emigrantów utrzymuje się na podobnym poziomie. Czy to dobre zjawisko? Czy przyniesie nam korzyści w przyszłości? Mam swoje zdanie na ten temat. Czy mam rację, czy się mylę to czas pokaże. Zobaczymy, co przyniesie nam przyszłość.

Summary:

For bread and in search of freedom. Reflections of the modern teenager on the Polish emigration